Nr. 2. Nowy Sącz, dnia 15. stycznia. Rok 1897.

MIESZCZANIN.

Cena prenumeraty
[illegible]
rocznie . . 4 złr.
kwartalnie 1 złr.

Dla zagranicy rocznie 6 złr.

Numer pojedyńczy 20 ct.

Reklamacye nie otrzymanych Nrów wolne są od opłaty poczt., a uwzględnione będą do dni 14.

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH I MIASTECZEK.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

. . . . Możemy spokojnem okiem spoglądać w przyszłość, byle wszystkich zjednoczyła wytrwała a sumienna praca około dobra powszechnego.

HENRYK SCHMITT.

Redakcya i Administracya „Mieszczanina“
w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie, przy stałem ogłoszeniu stosowny rabat.

→ Upraszamy o rozszerzanie „Mieszczanina“ pomiędzy znajomymi. — Popierajmy handel i przemysł katolicki! ←

PRENUMERATĘ w miejscu przyjmuje księgarnia p. Pisza, gdzie też odbierać i nabywać można pojedyncze numery gazety.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu prosimy o ile możności wczesne nadsyłanie prenumeraty, która wynosi:

na „Mieszczanina“ rocz. 4 złr. kwart. 1 złr.
na „Mieszczanina“ z „Sądeczaninem“ rocznie 6 złr. kwartalnie 1 złr. 50 ct.

Więc byli tacy?

Mówi się u nas bardzo wiele o tak zwanem „uświadomieniu politycznem“ ale ci sami, którzy ustawicznie to hasło podnoszą, zapominają że przedewszystkiem od siebie pracę w tym kierunku rozpocząć powinni i że im częstokroć najwięcej na „uświadomieniu politycznem“ zbywa. Mamy tu na myśli sferę mieszczańską a w szczególności małomieszczan.

Mieszkańcy prowincyonalnych miast i miasteczek zasklepieni w ciasnych ramach zaściankowego życia, przykuci do codziennych, monotonnych zajęć, będących podstawowym warunkiem ich bytu — nie biorą prawie najmniejszego udziału w akcyi politycznej i są tylko mniej lub więcej gorącymi obserwatorami tego społecznego prądu, który mimo nich przechodzi. Im się zdaje, że z przeczytaniem w kasynie lub kawiarni kilku politycznych artykułów na temat „chwili bieżącej“, odpowiedzieli w zupełności swym obywatelskim obowiązkom, a nie baczą na to, że w artykułach tych nigdy „o nich“ najmniejszej nie ma wzmianki i że „za nich“ jak za niepełnoletnich i niedojrzałych ktoś inny drogę społecznych stosunków toruje.

Bezczynnością, gnuśnością i niczem nieusprawiedliwioną apatyą, sami własną rękę dobrowolnie przykładamy do zaniku stanu mieszczańskiego, tak koniecznie potrzebnego do utrwalenia społecznej równowagi. Prąd społecznego życia ujawnia się nad nami t. j. w arystokracyi i w ludzie, ale nigdy w nas samych; który silniejszy, porywa nas chwilowo i nam się zdaje, że płyniemy z nim, a my tylko kręcimy się w kółko na jednem miejscu, jak wir na wezbranej rzece i stąd u nas niema rezultatów dodatnich, niema postępu. Ale ten wir gwałtowny, któremu skutecznego nie umiemy, czy nie chcemy stawić oporu, zamula powoli i tak już szczupłe terytoryum naszego działania, aż wreszcie nam go zabraknie i zniknie my z widowni publicznej tak spokojnie i cicho, że nikt dziwić się temu nie będzie i nam samym wyda się to rzeczą zupełnie naturalną. Nie zostawimy po sobie żadnych pomników naszej działalności i gdy kiedyś potomność w legendowych tradycyach odszuka imię klasy średniej, imię mieszczaństwa, to z zdumieniem zapyta się otoczenia zdaniem położonem na czele niniejszego artykułu: „Więc byli tacy?....“

Aby uniknąć tak smutnej a bardzo prawdopodobnej ostateczności, powinniśmy wszelkimi siłami uzupełniać ten krok świadomości politycznej i postęp zaznaczyć wybitną działalnością obywatelską. Inaczej wyprzedzi nas lud, choć u niego akcya polityczna nie jest wyrazem samodzielnego ruchu, bo stojąc na niskiem poziomie inteligencyi, idzie na lep nie zawsze dobrze życzących mu prowodyrów, ale bądź co bądź: *idzie* i zdobywa co raz to szersze okręgi wiedzy.

Co się złożyło na wytworzenie tak niefortunnych warunków rozwoju mieszczaństwa, zgadnąć nie trudno. Po pierwsze niejednolity jego skład — powtóre rozmyślne zasklepienie się w zapleśniałych tradycyach stanu, które wszelki racyonalny postęp odtrąca.

Mieszczaństwo nasze (w nowożytnym tego słowa znaczeniu, nie według wyobrażenia p. Ciuchcińskiego w Lwowie) składa się z wszystkich tych ludzi, którzy stale w mieście mieszkają a zatem i właścicieli realności, rzemieślników i kupców — dalej z urzędników, lekarzy, adwokatów i t. p. Wszystkich interesa, jako członków jednego stanu, powiny być wspólne, wszyscy powinni solidarnie zdążać do jednego celu. Ale tak się nie dzieje. Być może, że zasadnicza różnica w wykształceniu między pierwszymi a drugimi jest tego powodem — ale jest też zbyt często niechęć i osobiste uprzedzenie, zła wola i wkorzenione z dawien dawna w mieszczaństwie wady. Trudno żądać, aby mieszczaństwo tworzyło tak jednolity z natury stan jak lud lub arystokracya, bo warunki jego powstawania były i są zupełnie inne, ale nie wynika z tego, by w jednakowych karbach życia nie miało działać zgodnie i solidarnie. Tymczasem mieszczanin kategoryi pierwszej stara się głównie o to, by zyskać chleb powszedni, zabawić się po pracy, zagrać w karty lub pogwarzyć przy szklaneczce o znojach dnia, stąd zastój w jego pojęciach i gnuśność w działaniu; urzędnik zaś uważając się za ptaka w przelocie nie stara się wcale o dobro miasta, uważa za zupełnie zbyteczne zapoznawanie się ze stosunkami miejscowymi a co zatem idzie, nie bierze udziału w społecznem życiu miasta i nie oddziaływa kształcąco na pierwszego, a przecież powinien to czynić, gdy uzurpuje sobie tytuł inteligentnego.

Wreszcie dziedziczne jakieś lenistwo i ospałość jednych i drugich jest głównym powodem ogólnej stagnacyi. Obawiamy się, byśmy się nie przeciążyli pracą, a więc działamy tyle tylko, ile wymaga wegetacya. Wiemy dobrze, że stan taki jest anormalnym, że trzebaby mu zaradzić, ale nie chcemy się przyznać do tego. Z obawy, by ktoś nie wystąpił i nie zganił naszego sposobu życia, naszej gnuśności, naszego braku energii, głaskamy się nazwajem i upiększamy nasze wady.

A nie tylko lękamy się pracy poważniejszej, ale nawet nie chcemy myśleć poważnie, bo i tu nas pozorny trud odstrasza. Najlepszy tego dowód przy wyborach. Czyż zastanawiamy się kiedy, komu oddajemy głosy czy to przy wyborach do Rady miejskiej, czy do Sejmu, czy Rady państwa? Ot, głosujemy na kogo nam każą, bezmyślnie, nie poddając rozwadze, czy wybrany bronić będzie rzetelnie naszych interesów, albo nawet, co gorsza z lenistwa nie głosujemy wcale. Nie posiadamy cywilnej odwagi, by bronić naszych przekonań, nie szukamy dobra bezwzględnego i stąd brak nam szczerych poglądów i tej czystej ludzkości, którą daje prawdziwa moralność.

Ocknijmy się więc! Nim w działaniach naszych otworzymy szerokie koryto dla świadomości politycznej, starajmy się o wyrobienie niezłomnych zasad, przynależnych naszemu stanowi.

Na ten temat będą w „Mieszczaninie“ wszystkie kierujące artykuły!

„Ciemnoty, więcej ciemnoty!...“

I.

Umierający Goethe wołał: „Światła, więcej światła!“ Zaprawdę, nie zazdrościmy jego ojczyźnie, której tak koniecznie światła potrzeba, że gasnący wieszcz jeszcze ostatniemi słowy do pracy nad jego szerzeniem nawoływał. Niema to jak w Galicyi. U nas nie tylko światła nie potrzeba ale mamy go taki nadmiar, że przybywa nam coraz więcej „oświeconych“ i „jaśnie oświeconych“ ludzi i zachodzi obawa, że zbyt wielki blask oświecić może tajniki ciemnych, praktyk i malwersacyi które dziś jeszcze kryją się w resztkach galicyjskiej nocy. Dlatego też ze steru rządu, z placówek powołanych do czuwania nad rozwojem oświaty, dają się słyszeć coraz częstsze hasła: „Ciemnoty, więcej ciemnoty! Gaście światło wszelkiemi siłami!“ I takich ocho-

tniczych a nawet płatnych straży pożarnych przybywa nam z dniem każdym coraz więcej — stracilibyśmy wiele czasu na samo gołosłowne ich wymienianie, zastanowimy się więc tylko nad projektem, który niedawno wyszedł ze szczytu światłodawczej Władzy tj. z Ministerstwa oświaty.

Jak nam doniósł „D. Volksblatt" i inne półurzędowe dzienniki „Ministerstwo oświaty czyni przygowania celem obostrzenia i ścisłej kontroli egzaminów wstępnych do szkół średnich, szczególniej w Galicyi, bo tu już istnieje hiperprodukcya uczniów gimnazyalnych". Wywody swoje opiera Ministerstwo na zestawieniu statystycznem, według którego liczba uczniów szkół średnich w krajach reprezentowanych w Radzie państwa znacznie wzrosła. A mianowicie: „W porównaniu do liczby uczniów w zeszłym roku szk. liczba uczniów w r. szk. 1896/97 wzrosła w gimnazyach'o 1556, zaś w szkołach realnych o 1121. W ciągu lat 10. od r. 1885/6 do 1895/6 podniosła się liczba uczniów uczęszczających do gimnazyów i szkół realnych o 3006. Szczególniej znaczny przyrost wykazują: Galicya 730, Austrya niższa 247, czeskie gimnazya w Morawie, Styrya 114 i niemieckie szkoły średnie w Czechach".

Projekt Ministerstwa jest więc nowym a niczem nieusprawiedliwionym zamachem na szkolnictwo w Galicyi. Tak zwana „hiperproducya inteligencyi" nie jest żadnym dowodem potrzeby ucisku oświaty, ale czczym wymysłem, wylęgłym w mózgach „o swą skórę dbających" znakomitości galicyjskich, co zresztą poniżej na cyfrych udowodnimy. W Galicyi owszem jest rażący brak inteligencyi a dowodem tego właśnie ów najznaczniejszy z krajów austryackich przyrost uczniów szkół średnich, bo dowodzi że młodzież garnie się chciwie do oświaty, gdyż jej dotąd takowej skwapliwie szczędzono.

A już najmniejszej racyi niema porównanie Galicyi z innymi krajami Monarchii li tylko pod względem przyrostu uczniów, chcąc bowiem osiągnąć pozytywne rezultaty, trzeba zestawić i obszar kraju i liczbę mieszkańców i ogólny stopień oświaty. Ponieważ w sprawozdaniu komisyi statystycznej jest mowa o Galicyi i o Czechach, porównamy liczebnie obydwa te kraje i wykażemy bezzasadność twierdzenia że „na Galicyę szczególniejszą (pod względem tamowania oświaty) trzeba zwrócić uwagę".

Galicya przewyższa Czechy tak obszarem rozległości (o 27.584 km²) jak i liczbą mieszkańców (o 764.722) powinna mieć zatem i szkół więcej niż Czechy. A czyż tak jest? Owszem zachodzi tu odwrotny stosunek. Co do szkół ludowych, to tak smutne występują cyfry, że i wspominać o nich nie warto *) — zresztą mamy zamiar trzymać się ściśle orzeczenia Ministerstwa a ono dotyczy tylko szkół średnich. I tu plam czarnych będzie dosyć.

Czechy mniejsze obszarem i ludnością mają szkół średnich 74 (gimn. 56, szk. real. 18) Galicya zaś tylko 37 (gimn. 32, szk. realn. 5) w Czechach ogółem uczęszcza do szkół średnich 21.380 uczniów, w Galicyi tylko 14.450; na jedną szkołę średnią wypada w Czechach 308 uczniów i 82.700 mieszkańców a w Galicyi 361 uczniów i 213.720 mieszkańców. Gdzież więc objawia się większa hiperprodukcya inteligencyi: czy w Galicyi, gdzie jest 68% analfabetów, czy w Czechach, gdzie % ten zniża się do 5·7? Ministerstwo oświaty jednak „szczególniejszy" nacisk kładzie na Galicyę i w proponowanem krępowaniu oświaty ją „pierwszą" uwzględnić ma zamiar.

Jest to wyraźny krok do cofania się wstecz a powoduje go zła wola stańczykowskiej kliki w kraju rządzącej, która stosunki nasze przed ministeryum w fałszywem przedstawia świetle i boi się światła, jako zapowiedzi swego upadku.

Poczyniono też w Galicyi wszelkie możliwe zabiegi, celem utrudnienia młodzieży wstępu do szkół średnich. Wynaleziono kosztowne mundurki, podwyższono opłaty szkolne, co roku niemal zmieniają książki — a teraz jeszcze p. minister zamierza obostrzyć egzamina wstępne, za których zniesieniem oświadczyło się na ostatnim walnym Zjeździe Towarz. nauczycieli szk. wyż. Zaprawdę, oryginalne to Ministerstwo oświaty, które za swój cel uważa utrudnienie o ile możności przystępu do szkół, które przecie są własnością ogółu i dla każdego powinny być przystępne. Ale naszym reakcyonistom, których prototypem jest p. minister Gautsch, wciąż jeszcze wydaje się, że oświata jest wyłącznym przywilejem klas bogatych i dlatego wszelkie środki do powstrzymania młodzieży uboższej od korzystania ze szkół, utrzymywanych kosztem publicznym i krwawo zapracowanym groszem biedaków — uważają za godziwe i pożyteczne.

*) Koszta szkół ludowych w Czechach wynoszą 14,760.000 złr. w Galicyi zaś 3,350.000—w Czechach na głowę wypada 2.47 złr. tych kosztów, w Galicyi 0.52 złr.; w Czechach 1 uczeń kosztuje rocznie 15 złr. w Galicyi 6 złr. w Czechach jest szkół lud. 5.108, w Galicyi razem z Bukowiną 3.996, w Czechach na 1 klasę wypada 70 uczniów w Galicyi 120. Nadto w Galicyi 2552 gmin szkół nie posiada i 700.000 dzieci wcale nie pobiera nauki.

O grzeczności Władz skarbowych.

Nadesłano nam odpis urzędowej rezolucyi c. k. kraj. Dyrekcyi skarbu we Lwowie z d. 12. sierpnia 1896 r. l. 36250 wystosowanej do R. G. w Piwnicznej. Pismo to jest szczytem niegrzeczności Władz skarbowych względem strony interesowanej i robi wprost wrażenie listu magnata do służącego lub co najmniej do ekonoma a nie urzędowego komunikatu i to tak wysoko położonej Władzy. Stylizacya rzeczonego pisma sformułowana jest w ten sposób, żeby nigdzie nie potrzeba było użyć słowa „pan" lub „pani" które nawet pominięto w nagłówku a w treści dominują następujące retoryczne zwroty: „w załatwieniu próby *waszej*" „oznajmia się *wam*" „zawiadamia się *was*" i wszelkie możliwe odmiany zaimka osobowego 2-giej osoby liczby mnogiej.

Nie wiemy, czy szanownemu referentowi kraj. Dyrekcyi skarbu zależało na wykazaniu swoich gramatycznych wiadomości, dotyczących odmiany zaimków, czy też nie potrafił dotąd z wyrażania się swego zetrzeć cechy (wrodzonej mu snać) gwary ludowej — ale to wiemy, że dzisiejsze społeczeństwo mierzy ludzi miarą dobrego wychowania, że grzeczności wymaga się nie tylko od poszczególnych osób, ale tem więcej od Urzędów i instytucyi publicznych, bo te w żadnym wypadku nie są względem stron interesowanych władzami przełożonymi a nawet w stosunku do podwładnych organów muszą przestrzegać form grzeczności w myśl istniejących przepisów.

Tyle razy w podobnych przypadkach cytowane przysłowie: „Czy nos dla tabakiery,

Takich teraz daj nam Boże!

„Kto funtem waży lub łokciem mierzy, ten utraca przywileje szlacheckie", takie prawo przed paru set laty uchwalił sejm rzeczypospolitej polskiej.

Miasta które zaczęły się za czasów jagiellońskich rozwijać i kwitnąć w narodowym kierunku, w krótkim czasie upadły.

Główną przyczyną upadku nie były wojny ani grabieże najezdców, *lecz powyższe prawo*, które zamknęło drogę zdrowemu żywiołowi stanu mieszczańskiego do wcielenia się w łono narodowe i brania udziału w sterownictwie państwa.

Miasta, które powstały na cudzoziemskich bo magdeburskich przywilejach i które pierwiastkowo napływowy i inowierczy lud zamieszkiwał, odepchnięte od panujących warstw, nietylko, że upadły, lecz nieprzyjaźnie były usposobione dla kraju. — Z upadkiem miast zubożał i kraj cały, a z ubóstwem szła w parze ciemnota, aż skończyło się to wszystko pod kierunkiem bezrządu — zatratą niepodległości, — rozbiorem Ojczyzny!

Na samym początku tego wieku w roku 1800 urodził się w Poznaniu Karol Marcinkowski wśród niezamożnej i małomieszczańskiej rodziny, ale przez troskliwą i skrzętną matkę starannie wychowany z pomocą szlachetnych i zamożnych ludzi, odebrał wyższe wykształcenie i został lekarzem.

Umysł i serce jego od razu tylko dla dobra ogółu zaczęły pracować, poświęcając sprawom ojczystym i społecznym wszystko, a zapominając zupełnie o swej własnej osobie — żył li tylko dla Ojczyzny! On może nie pierwszy, który spostrzegł — boć mieliśmy przed nim Kołłątaja, Tyzenhauza, Staszyca, ks. Lubeckiego, ale pierwszy, który widząc *brak stanu mieszczańskiego w łonie narodu i brak szacunku dla pracy mieszczańskiej*, jawnie wystąpił i zorganizował środki, aby błędy wiekowe naprawić.

Ponieważ najpierw szło o dobro ogółu, a nie o wyniesienie się w swej osobistości bez szumnych haseł w cichości przybrawszy do wspólnej pracy duchowieństwo i kierujący wtenczas sterem narodowym możny stan szlachecki, z miłością i cierpliwością rozpoczął swoje dzieło odbudowania z ruin wiekowych gmachu społecznego w narodzie, aby zapełnić szczerbę stanu mieszczańskiego

To była główna kierownicza myśl jego zamiarów i czynów, dla niej żył i z nią skonał spokojnie, bo wiedział, iż myśl w czyn wprowadziwszy, podźwignął tem w przyszły byt i życie narodowe.

Pomimo że Karol Marcinkowski wprowadzał nowe prądy w społeczeństwo, nie burzył od razu przeszłości, nie rozpoczynał walki na śmierć z dawnemi przesądami i ich kierownikami, lecz odwołując się do ich uczuć miłości Ojczyzny, przezornie i w ciszy przy pomocy duchowieństwa i szlachty siał i budował obecnie rozwijający się stan mieszczański.

Umysł trzeźwy tego męża stanu nie wierzył w nagłe przewroty polityczne, nie łudził się nadziejami spiskowo-rewolucyjnemi, które wtenczas panowały w społeczeństwie. — Przeciwnie w pracy, w oszczędności i w oświacie widział jedyny ratunek dla kraju.

Jednakowoż, gdy większość narodu porwała za oręż, by wywalczyć niepodległość w listopadowem powstaniu — milcząco poszedł spełnić święty obowiązek bronienia Ojczyzny.

Mimo wpływu i uznania, jakie już sobie zdobył, nie dobijał się podczas wojny o wyższe dostojeństwa, przeciwnie obniżał

czy tabakiera dla nosa" warto przytoczyć i panu referentowi odnośnego aktu, czynimy też to, naśladując ile możności jego własną stylistykę:

Do X. X. referenta kraj. Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Niniejszem upomina się *was*, byście mieli na uwadze że wszystkie urzęda istnieją dla publiczności a nie publiczność dla urzędów i z tego tytułu byli grzecznymi w mowie i piśmie dla tych, którzy płacą daniny na *wasze* utrzymanie. Również radzi się *wam* przestudyować reskrypt Ministerstwa skarbu z 19. listopada 1895 r. o zachowaniu się organów skarbowych wobec ludności i ściśle stósować się do niego na przyszłość.

Pozory łudzą.

W październiku r. z. debatowano długi czas w Radzie państwa nad reformą wadliwej ustawy o „swojszczyźnie" a w końcu uchwalono do niej nowelę zawartą w słowach: „każdy obcy przybysz, mieszkający stale w pewnej gminie przez lat 10 *może* uzyskać prawo przynależności przez t. zw.: zasiedzenie".

Aczkolwiek w noweli tej znaleziono wiele stron ujemnych, to jednak ogólnie przyjęto ją jako korzystną modyfikacyę i zwrot ku lepszemu, niektóre nawet pisma krajowe piały hymny pochwalne na jej cześć. A przecież po dokładnem zastanowieniu się nad formą i znaczeniem omawianej noweli, przychodzimy do przekonania, że korzyści jej są tylko pozorne, w istocie rzeczy nie sprowadza jednak ona żadnej zmiany i usterki dawne pozostaną zatem i nadal... tylko pod zmienionem nazwiskiem.

Przejdziemy szczegółowo całą ustawę o swojszczyźnie a w końcu wyciągniemy z niej wypowiedziane z góry twierdzenie.

Kapitalizm, ten pan wszechwładny, gniotący najuboższą klasę ludności w każdej dziedzinie pracy, nigdzie może tak smutnych nie wydał owoców jak właśnie w prawie o swojszczyźnie. Wyraz „swojszczyzna" otacza zawsze urok poezyi i czaru, wymawiamy go z uczuciem jakiejś rzewności, budzi on w duszach naszych wspomnienie jasnych, dawno minionych dni — znaczenie jego jednak obniżyło się dziś do smutnej prozy życia, do twardych warunków codziennej walki o byt. Czemże bowiem jest swojszczyzna wobec panującego wszechwładnie kapitału? Dla bogatych jest to miejsce, gdzie dobrze bawić się mogą, albo dobre robią interesa — dla biednych miejscem „wątpliwego schronienia" gdzie ich „odszupasują" gdy do pracy stali się nie zdolni i żyć nie mają z czego. A że dziś jest więcej biednych, niż bogatych — prawo „swojszczyzny" stało się prawem przymusowego życia w nędzy i niedostatku.

Wzrastający kapitalizm potrzebuje nieograniczonej ruchliwości proletaryatu, w którym mieszczą się podstawy jego istnienia. Wymaga on, by robotnik mógł pójść wszędzie, gdzie go kapitalista zapotrzebuje, by mu wolno było pracę swą na którymkolwiek kapitalistycznym rynku wystawić na sprzedaż. Przemysł musi wyzyskać materyał w pracy robotnika zawarty, przeszkadzać mu zatem nie może w swobodzie obierania miejsca pobytu i wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce. Dawniejsze prawo swojszczyzny w Austryi przyznawało nie tylko stały pobyt w pewnej gminie ale i pomoc członków tejże gminy w razie nieudolności do pracy, zasłabnięcia, lub w nędzy. Dziś miejska burżoazya uczyniła robotnika pod każdym względem „wolnym", pozwoliła mu tracić siły w jej służbie, niszczyć zdrowie i narażać życie w fabrykach wielkomiejskich, ale prawa swojczyzny nie zastosowała do tych wymagań. Robotnik nie jest przynależnym do gminy, w której pracował i w której w pracy siły zużywał, chyba tak długo, póki jest zdrów, gdy jednak do pracy stanie się niezdolnym i pomocy potrzebuje, odstawią go do gminy, z której pochodzi albo sam albo ojcowie jego a w której częstokroć sam nigdy nie był, gdzie go nie znają i gdzie narażony jest na rozmaitego rodzaju szykany, upokorzenie i nędzę. Ten sam los spotyka jego żonę i dzieci. Kapitalizm potrzebuje tylko *zdrowych* robotników; póki takimi są, pozwala im mieszkać, gdzie sami zapragną, ale gdy skutkiem nadmiernej pracy staną się już do niej niezdolni, gdy zasłabną i zestarzeją się, wyrzuca ich z bezwzględną surowością, jako rzecz zużytą i niepotrzebną. Gmina, w której pracowali krwawym potem oblani, której bogactwa, pałace, kościoły, sklepy były dziełem ich rąk, której zakłady publiczne własnym ciężko zapracowanym groszem wspomagali, ta gmina staje się dla nich obcą w chwili, gdy pomocy potrzebują.

Przypatrzmy się *ostatniej* ustawie przed wprowadzaniem obecnie obowiązującej noweli.

Ostatnia ustawa o swojszczyźnie pochodzi z r. 1863 i jest obliczona wyłącznie na korzyść wielkomieszczan. Dziedziczne prawo przynależności przedstawia się w niej jako nieograniczony monopol, bo przyjęcie do związku gminy i przez najdłuższy w niej pobyt uzyskanem być nie może; dawne t. zw.: „prawo zasiedzenia" zmieniono zupełnie a przyjęcie uczyniono zależnem od samej gminy jako najwyższej instancyi, przeciw której odwołania niema a która postępowała z niesłychaną samowolą i względnością. Skutki takiej ustawy uczuł każdy biedak na własnej skórze. Minęło z górą lat 30 od jej wprowadzenia i wiele gmin jakby siliło się na bezwzględność i brutalność, właściwą miejskiej burżoazyi w jej wykonaniu. A w tych trzech dziesiątkach lat właśnie rozwinął się niesłychanie kapitalistyczny przemysł, powstały olbrzymie miasta jako centralne ogniska handlowej komunikacyi. Tysiące ludzi napływa rocznie do tych miast. Stają się oni ofiarą wyzysku, ale pozostają obcymi. Gmina wzbrania im prawa przynależności. A któż to jest ta gmina? Jest to ta posiadająca miejszość, która wyłącznie dzierży w swych rękach ster rządów, która wyłącznie prawo wyboru do gminy posiada; jest to związek obywateli, którzy ojczyznę i swojszczyznę uczynili przywilejem i monopolem klas bogatych.

Wskutek takiego postępowania przyszło do tego, że według spisu ludności w r. 1890 było w całej Austryi 8,207.104 osób osiadłych w miejscowościach, do których nie mieli uprawionych przynależności a jest to suma równająca się trzeciej części ogólnej liczby mieszkańców państwa. W samem Wiedniu w tymże r. 1890. na 1,364.548 mieszkańców było nie przynależnych do gminy 737.460 osób (przeszło połowa) przynależnych zaś tylko 476.418 (zatem część trzecia zaledwie). Jakżeż smutno świadczy wobec tego o radzie miasta Wiednia protest wniesiony przeciwko reformie ustawy o swojszczyźnie! Z jakimże czołem ta rada miejska, imieniem tak znacznej miejszości śmie siedmkroć stotysięcznej rzeszy pracowitych ludzi odmawiać prawa korzystania z urzą-

---

swoje stopnie i jako prosty żołnierz walczył dzielnie w szeregach.

Co to za przykład dla obecnego pokolenia i jego przewodników! Praca spokojna bez chełpliwości, miłość i słodycz dla wszystkich zjednały mu nie tylko cześć i szacunek w całym kraju, lecz nawet uznanie nieprzyjaciół naszych i sfer rządowych.

Wszystkie braki społeczne on odczuwał na ziemiach naszych i starał się takowe uzupełnić przez tworzenie odpowiednich stowarzyszeń.

Wszystkie stowarzyszenia, jakie mamy dzisiaj w poznańskiem albo pierwszy zawiązywał albo nawoływał do ich wprowadzenia w życie.

Szanował przekonania religijne innych i sam był nawskróś religijnym. — Pomimo tego, że sam jako lekarz, znał kierunek niedowiarstwa, który rozpoczął na podstawie badań fizyologicznych przeczyć najszlachetniejszym zasadom ludzkości i wątpić o życiu pozagrobowem, Marcinkowski wierzył w Boga i w dobroć Boską. Oto co pisze w roku 1842:

„*Boże daj*, bym zupełnie potrafił zapomnieć o sobie; bym wyrzeczeniem samego siebie doszedł do owej doskonałości, jakiej Zbawiciel świata po zwolennikach swej nauki wymagał.

Boże daj, by mi chęć pełnienia moich obowiązków nigdy nie zastygła.

Boże daj, aby pomiędzy nami na silnej podstawie miłości bliźniego wzrosło w błogie dla ludzkości owoce płodne drzewo dla *równości bratniej*.

Oświata i praca, użyteczna towarzystwu ludzkiemu, oto są środki do utorowania potrzebnego gościńca. Zachęcajmy się wzajemnie, działajmy na drugich, na młodszych, na mniej szczęśliwych od nas braci, ażeby przyszłe pokolenie do szczęśliwszej przyszłości usposobić, ażeby w nich ugruntować tę godność człowieczeństwa, bez której wszystkie zabiegi zaginą, jak płonne marzenia".

Przeszło pół wieku minęło od wyrzeczenia tych słów! Wiele zamiarów Marcinkowskiego się ziściło, a wiele się ziszczać zaczyna. — Szlachetny zasiew nie popadł na na opokę!...

Zasady, zaszczepione pzzez tego wielkopolskiego męża stanu, niech nadal będą kierownikami społeczeństwa naszego.

Charakter jego niech będzie przykładem dla obecnych sterników życia narodowego.

Wspomnienie Karola Marcinkowskiego niechaj będzie łącznikiem braterstwa wśród powaśnionych stronnictw.

Chociaż dzisiaj równe uprawnieniem i braterstwem zatarły się odrębności społeczne, to dla dziedziny przemysłu i handlu Karol Marcinkowski ma wyjątkowe znaczenie.

Był on kierownikiem całego społeczeństwa i myśl przewodnia, którą stworzył, do dnia dzisiejszego i włada nad nami i króluje.

Nie urodził się on w magnackich lub szlacheckich komnatach, nie był księciem Kościoła, a mimo że pochodził z biednego stanu mieszczańskiego, stanął na czele życia narodowego.

Ponieważ podstawą jego czynów była miłość Boga, Ojczyzny i bliźnich, wszystkie stany usłuchały rad i nawoływań Jego! Nie zapierał się swego pochodzenia i dla tego powinien być dumą i przykładem dla kół mieszczańskich!

dzeń gminnych, do których przyczynili się własnym trudem i groszem? Na jakiejż zasadzie przywłaszczyła sobie ta mniejszość przywilej używania owoców cudzej pracy?

Stan taki z złej ustawy o swojszczyźnie wynikły jest krzywdą nie tylko dla biednych i „nieposiadających“ osób, ale nie mniej dla wsi i małych miasteczek, które ponosić muszą koszta leczenia robotników po miejskich szpitalach, ich żon i ich dzieci, których nie widzieli nigdy ani nie znali a które to koszta niekiedy całoroczny ich dochód przenoszą. A wreszcie tych „wychodźców“ którzy młodzi i silni rodzinne opuścili progi — muszą żywić i utrzymywać, gdy starsi schorowani i do pracy niezdolni jako „szupaśnicy“ do gminy przynależności powrócą! A jaki los tych „szupaśników“ — pożal się Bogu! Gorszy jeszcze od doli żebraka! Potrącają nimi, odpychają od domu do domu — morzą głodem, bo gmina często kroć biedna, miesiącami i latami procesuje się z inną, nim „szupasowego biedaka“ na „koszt“ swój przyjmie. Toż niedawno temu w jednym z powiatów we wschodniej Galicyi powiesiła się pewna wyrobnica, nie mogąc ścierpieć nędzy i prześladowania mieszkańców gminy, w której wszyscy byli jej obcy a do której „odszupasowano“ ją, bo jej zmarły mąż był do niej przynależny. W jednej wiosce niemieckiej pod Opawą zmarł w rowie przydrożnym dawny robotnik ślusarski z Wiener Neustadt, bo wstyd go było w wiosce, do której go „odszupasowano“ brać posiłek z rąk obcych jak żebrak i połykać nadto drwiny i dokuczliwe przezwiska.

A przecież ludzie ci nie strawili życia darmo — na stare więc lata poniewierać się nie powinni! Ustawa, z której takie ewentualności wynikają, jest nierozumną i nieludzką.

Dlatego też ustawa o swojszczyźnie nie może być zreformowaną niezależnie od sprawy o domach przytułku dla ubogich, między którymi znowu odróżnić trzeba włóczęgów i przestępców, nad którymi ma być rozciągnięta państwowa opieka. Steranych w służbie kapitału robotników, do najbliższego domu przytułku a nie do gminy „wątpliwej“ swojszczyzny odsyłać należy. W Prusach urządzone są w tym celu osobno zbiorowe okręgi dla zaopatrywania ubogich, przez co pojedyncze gminy uwolnione są od nadmiernych często kosztów utrzymania „szupaśników“.

Ale Rada państwa przemilczała o tem wszystkiem. W dawnej ustawie zrobiła jeden tylko pozornie korzystny wyłom, nam się jednak zdaje, że nie położy on tamy niesprawiedliwościom, owszem różnym nowym nadużyciom da pole. Uchwalono mianowicie by 10. letni pobyt w pewnej miejscowości dawał prawo do uzyskania w niej „swojszczyzny“ czyli przynależności. Cóż się więc stanie? Oto w niektórych miastach większych po upływie 10-ciu lat, większa połowa ludności uzyska przynależność, a ponieważ przeważnie są to ludzie ubodzy, przeto koszta gminy na utrzymanie ubogich i chorych powiększą się znacznie — domniemaną przeto jest rzeczą, że też miasta przed upływem lat 10-ciu użyją wszelkich sposobów jak szupaśnictw, odmowy roboty, obniżenia płacy i t. d. by ubogą, wyrobniczą ludność z swego obrębu wytransportować. Stać się to może również i niezależnie od reprezentacyi miejskich. Ludność nieposiadająca nieruchomego majątku, lecz żyjąca z zarobku przenosi się wszędzie tam, gdzie się pole zarobku otwiera, możliwem więc jest, że dany rzemieślnik nigdzie 10 lat nie posiedzi, nie zyska więc przynależności do żadnej gminy. A wreszcie ustawa nie mówi, że po 10-ciu latach „zyskuje“ prawo przynależności, ale „że może się o nią starać“. Któż więc zaręczy, czy miasta, osobistymi względami powodowane nie odmówią starającemu się prawa swojszczyzny? A dokądże wtedy pokrzywdzony biedak zaapeluje?

Wprowadzona nowela nie zmienia więc w niczem prawa swojszczyzny i nic na korzyść biednych robotników nie czyni. Korzyści wyraźnej nie widzielibyśmy nawet wtedy, gdyby to „zasiedzenie“ skrócono na czas lat 4-ch jak to było dawniej, bo również dziać by się mogły podobne nieprawidłowości i nadużycia. Stanowczem załatwieniem sprawy być może tylko zupełne zniesienie obecnie istniejących a swojszczyzny dotyczących ustaw, które noszą na sobie resztki średniowiecznej, niewolniczej cechy. Człowiek uczciwie pracujący winien mieć zagwarantowaną nie tylko swobodę wyboru siedziby, ale i prawo do żądania opieki od państwa, gdy w pracy tej siły zniszczy, wszędzie, gdziekolwiek się w tym czasie znajdzie. Swojszczyzną ma być miejsce rodzinne w idealnem tego słowa znaczeniu, mającem jedynie wpływ na uczucie człowieka — w realnem znaczeniu jednak, w walce o byt, prawa swojszczyzny mają być przyznane człowiekowi do każdego miejsca, w którem spełnia swą obywatelską pracę. U urzędników państwowych jest tak w istocie. Są oni przynależni do siedziby swego urzędowania z chwilą objęcia służbowych obowiązków — czemuż przeto biedni zarobnicy mają być wydziedziczeni z wspólnych obyobywatelom państwa praw?

I oni powinni być przynależni do gminy w której spełniają swą pracę nie po 10-ciu latach, ani po 4-ch nawet, ale w pierwszym dniu objęcia pracy — nie warunkowo, ale faktycznie; mają przeto prawo żądania od tej gminy, która z ich pracy korzysta — pomocy w razie zasłabnięcia i opieki w razie nieudolności do pracy.

Wtedy dopiero będzie sprawiedliwość!

Warunki zdrowotności miast.

Że wieś jest zdrowszą, niż miasto że miasta a szczególniej wielkie i gęsto zaludnione są źródłem i miejscem wybornego rozszerzania się epidemicznych chorób, o tem dziś nikt nie wątpi, nie każdy jednak zastanawia się nad przyczynami tego smutnego faktu. Gdy wybuchnie w mieście jaka choroba, podnosi się zewsząd wielki krzyk, budują prowizoryczne lazarety, baraki ochronne, organizują stacye ratunkowe, lekarze uwijają się jak opętani — słowem znachodzi się mnóstwo środków zaradczych, ale wszystkie one zmierzają tylko do zniszczenia skutków choroby, do zlokalizowania jej, nie usuwają jednakże jej przyczyn, nie badają choroby u źródła. Dlatego też pozornie stłumiona epidemia, po jakimś czasie wraca znowu i szerzy się z jeszcze większą gwałtownością, bo nie usunięto zasadniczych, jej rozwojowi sprzyjających warunków, owszem organizacya niejednego miasta zdaje się przygotowywać wszystko na uprzejme przyjęcie choroby. Ale pominąwszy już choroby epidemiczne, bo to są sporadyczne wypadki — to w każdym razie miasta mają nadzwyczaj ujemne warunki zdrowotności które odbijają się już na wynędzniałych twarzach ich mieszkańców, stojących w zasadniczej różnicy do mieszkańców wsi.

A przecież stan ten łatwo dałby się usunąć, gdyby tylko przy budowach i rozszerzaniu miast zwracano zawsze baczną uwagę na zasadnicze warunki ich zdrowotności, a tymi są: światło, powietrze, woda i czystość.

Wszystkie nasze miasta, posiadające budynki z ubiegłej „pierwotnej“ epoki (a takich jest najwięcej) przedstawiają widok bardzo smutny. Ulice zazwyczaj wąskie i brudne, domy przesycone wilgocią o izbach niskich i ciemnych, bez należytego dostępu powietrza, nieczystości gromadzone niedaleko mieszkań, brak studzien i kanałów — wszystko to przemawia na niekorzyść ogólnej zdrowotności.

Nie można zaprzeczyć, że tu i ówdzie uwidocznia się postęp i w tym kierunku — w wielu bowiem miastach przeprowadzono częściową lub zupełną kanalizacyę, zaopatrzono je w czystą, źródlaną wodę za pomocą wodociągów, zburzono i usunięto stare budynki — ale środki te nie są prawie nigdy wystarczające, bo nie idą w parze z podnoszeniem się i rozwojem miast, szczególniej handlowych i fabrycznych.

Według obliczeń statystycznych w miastach fabrycznych i przemysłem kwitnących podwaja się ludność w przeciągu 10—20 lat — a przyrost ten stanowią przeważnie robotnicy ze wsi i małych miasteczek, którzy oprócz pracy rąk, kapitałów żadnych nie przynoszą, szukają przeto pomieszkań jak najmniejszych i jak najtańszych w których mieszczą się z całymi rodzinami. Dla ich potrzeby wznoszą się tedy tanim kosztem stawiane budynki, o ciemnych małych izbach na wzór koszar wojskowych, wciskają się w ogrody wilij i kiosków, podsuwają pod grzbiety pałaców, w ciasne podwórza dawniej wzniesionych kamienic. Ubywa ziemi, ubywa światła i powietrza.

Wysokie ceny placów budowlanych zmuszają przedsiębiorców do takiej spekulacyjnej budowy. Oni chcą szybko zadosyć uczynić gwałtownej potrzebie, ich nie obchodzi nic, prócz własnego zysku. Nowo wzniesione budynki z lichego najczęściej materyału, niedostatecznie wyschnięte, z izbami do piwnic podobnymi, oddane do użytku częstokroć przed zupełnem wykończeniem, grożą niejednokrotnie zawaleniem się (bo i tego były przypadki) a co najmniej nabawieniem się nieuleczalnej choroby. A jak przedstawia się pod względem moralnym życie kilku czasem rodzin w jednej małej izdebce — o tem i mówić nie trzeba.

Oto odwrotna strona tyle skądinąd zachwalanego rozwoju przemysłowych miast.

Przez przestrzeganie czystości wewnątrz i zewnątrz takich domów i odpowiednie zaopatrzenie ich w czystą wodę można wprawdzie stosunki zdrowotne cokolwiek poprawić, ale wpływy szkodliwe zdrowiu w zupełności usunąć się nie dadzą. Dowodem tego są rozliczne, dziedziczne nawet choroby wśród robotniczych mieszkańców miast i niezwykła między nimi śmiertelność.

To cośmy powiedzieli o domach dla robotników, wznoszonych po miastach większych i fabrycznych, da się w zupełności zastósować i do tych małych, zapadłych domków w mniejszych miastach i miasteczkach, do tych starych budynków o niskich, małych okienkach, podpieranych i oblepianych corocznie a obstawionych dokoła drewutniami, spichlerzami, chlewami i stajniami nawet. Wszystko to gorzej oddziaływać musi na zdrowie niż na wsi, bo mieści się stosunkowo na mniejszej przestrzeni, kryje niejako ze wstydu między okazalszymi budynkami a tem samem utrudnia przypływ świeżego powietrza a pomaga rozkładowi i fermentacyi nieczystości.

Poprawienie stosunków zdrowotnych w miastach jest nawet ściśle związane z oszczędnością w ogólnych wydatkach. Dziwnem może wydać się komu takie wierdzenie, bo przecież kanalizacya, brukowanie dziedzińców, rozszerzanie ulic, przebudowa domów, zakładanie ogrodów i t. p. pociąga za sobą

wielkie koszta, podnosi zatem wydatki — ale my go przekonamy na cyfrach.

Ci wszyscy, których koszta assanacyi miast przestraszają i wstrzymują od przedsięwzięcia kroków w tym kierunku — zapominają o tem że i choroba także kosztuje i wiele więcej nawet od środków użytych do jej zapobiegnięcia.

Pewien statystyk niemiecki obliczył, że na każdy wypadek śmierci w mieście, przypada przeciętnie 30 wypadków zasłabnięcia, które trwają najkrócej 20 dni; w czasie tym więc wstrzymują daną osobę od pracy i zarobku a narażają ją na koszta jak: opieka lekarska, apteka, stosowne pożywienie i t. p. które znów dziennie około 1 złr. wynoszą. Według Dra Pettenkofera na 1000 osób umiera rocznie 24. Przypuśćmy więc, że skutkiem polepszenia stosunków zdrowotnych w pewnem mieście, zmniejszyła się śmiertelność choćby tyko o 3 osoby rocznie tj. umarło tylko osób 21, to tem samem zachorowało (3 X 30) o 90 osób mniej, oszczędzono (20 X 90) 1800 dni choroby i 1800 złr. kosztów. Dla miasta o 10.000 mieszkańców oszczędność ta wzrośnie do 18.000 złr. dla miasta o 50.000 mieszk. do 90.000 złr. co licząc na 4% odpowiada kapitałowi 450.000, ewentualnie 2,250.000.

Oszczędność ta dotyczy wprawdzie poszczególnych jednostek, ale że ogół z jednostek się składa, więc i jego pomyślność od dobra jednostek zależy i całej gminie powinno zależeć na pomyślności poszczególnych jej członków. Zresztą co do chorób, to te zazwyczaj, choć lęgną się w domach ubogich, w brudzie, niedostatku i nędzy, rozszerzają się później w sposób gwałtowny za pośrednictwem niewidzialnych nawet czynników i ogarniają tak samo pałace i ludzi zasobnych i bogatych, miłujących czystość i porządek. Wszystkim mieszkańcom miast powinno więc chodzić o to, by warunków zdrowia przestrzegano ogólnie.

W Anglii zrobiono najwięcej w tym kierunku. Tam władze zdrowia ściśle związane są z władzami politycznemi i mają wielką moc wykonawczą. Przysługuje im prawo nakazywania właścicielom domów przeprowadzenia jakiej poprawki lub gruntownej w budowie rekonstrukcyi, zamykania niehygienicznych mieszkań, burzenie domów, stojących na przeszkodzie rozwojowi miasta itd.

U nas jednak inaczej. Zamykanie mieszkań i budynków zdarza się czasem, ale zazwyczaj już wtedy, gdy mieszkańcom grozi nie choroba, ale niechybna śmierć w ruinach zawalonego domostwa, z którego zresztą sami przedwcześnie uciekają. Burzenie domów zarządzanem bywa rzadko ze względów hygienicznych a częściej dla wytyczenia nowej ulicy, przeprowadzenia drogi, mostu, linii kolejowej lub t. p. a i wtedy poprzedzają je długie i uciążliwe petraktacye z właścicielami o pozwolenie i wysokość odszkodowania, które nawet często przez upór nie przychodzą do skutku.

Nawet przy nowo-wznoszonych budynkach, nie przestrzegają zawsze najgłówniejszych warunków zdrowia a przy dzisiejszym wzroście miast jest to rzeczą konieczną. A mianowicie szczególniejszy należy położyć nacisk na:

1) odpowiedni wybór, czystość i osuszenie budowlanego miejsca,

2) dobry materyał budowlany,

3) uprzystępnienie powietrza i światła do wszystkich ubikacyi na stałe mieszkanie przeznaczonych a więc pokoi, sypialni, kuchni, pracowni, sklepów itd.;

4) należyte wyschnięcie budynku przed zamieszkaniem;

5) odpowiednia wysokość budynków do szerokości ulic;

6) obszerność podworców;

7) zaopatrzenie domu w wodę;

8) kanalizacya, ułatwiająca szybkie usuwanie nieczystości.

Nasza krajowa Rada zdrowia — jeżeli rzeczywiście do czynienia, a nie tylko do radzenia jest powołaną — niechże przynajmniej i pod tym względem radzi skutecznie odnośnym Władzom wykonawczym, by przyczyniały się nie do lokalizowania chorób ale radykalnego tłumienia ich przyczyn.

Przemysł w Polsce przed rozbiorem.

O ile szlachta wytargowała i wymusiła na królach polskich przywilejów dla siebie — o tyle nietylko upadło znaczenie i władza królewska, ale także urosła krzywda dla mieszczan i chłopów — a zguba dla Ojczyzny.

Już za panowania Aleksandra Jagiellończyka wydarto część fundamentów, na których wspierała się Ojczyzna — mianowicie, król potwierdził *ustawę zamieniającą lud wiejski w niewolników* (glebae adscripti).

Od tej chwili żaden chłop nie mógł przesiedlić się w inne miejsce, nie wolno mu było uczyć się i w mieście osiadać. Oto powód, że na ziemiach Polski miast mało, a jakie założono są nieludne i obsiadłe przez obce żywioły.

Na królu Zygmuncie Auguście wydusiła szlachta ustawę, która zabiła mieszczaństwo — a Polskę zubożyła i oddała w ręce cudzoziemców. Wtedy przeprowadzono prawo, na mocy którego *nie wolno było kupcom polskim jeździć za granicę po towary.* Potem *zniesiono wszelkie cła i ograniczenia za wprowadzone płody i wyroby obcego przemysłu. Ograniczono swobodę mieszczan, odebrano im prawa obywatelskie.*

Po nałożeniu tego jarzma na karki mieszczan — upadła targowla (handel) i przemysł w całej Polsce — a mieszczaństwo zubożało stopniowo.

Za panowania Sasów nastał straszny rozstrój państwowy, pogarda i zupełne zubożenie mieszczan — a okropny ucisk ludu wiejskiego. Ale za to szlachta hulała wykrzykując: *Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa!*

W chwili tak strasznego rozluźnienia i upadku narodu — zasiadł na tronie polskim *Stanisław Poniatowski,* syn wojewody*) mazowieckiego.

Był to człowiek wykształcony, zacny, ale miękki. Pragnął szczerze dobra Polski, ale nie miał upodobania w zawodzie wojskowym, co stało się zgubą naszej Ojczyzny. Gdyby zasiadł na tronie wojownik podobny Batoremu, którybyszlachtę ujął w karby żelazne i poprowadził na wroga — nie upadłaby Polska. Pomimo tego Poniatowski był lepszy od Sasów, gdyż widząc wszystko przegniłe i zepsute, zaczął wprowadzać reformy. Założył szkołę wojskową kadetów, postanowił uporządkować skarb i wojsko, popierał oświatę, piśmiennictwo i sztuki piękne. Jego staraniem przyznano mieszczanom znaczne ulgi — a mianowicie ulepszenie sądownictwa.

Król Stanisław ma tę wielką zasługę, że nietylko starał się usilnie o wzrost przemysłu i targowli, ale on to był twórcą wielkiego ruchu przemysłowo-targowlanego w całej Polsce.

*) Wojewoda był zwierzchnikiem kawałka kraju, zwanego województwem i dowódcą szlachty ze swego obwodu na pospolite ruszenie. Wojewodowie zasiadali w senacie.

Za Sasów bito pieniądze w Dreźnie. Podczas siedmioletniej wojny Fryderyk, król pruski, zabrawszy stęple kazał bić fałszywą monetę polską, którą kraj nasz zalewał. Król Stanisław założył wzorową mennicę, to też polska moneta przewyższała wówczas inne w Europie.

Za Sasów nie było w Polsce odlewarni dział. Artylerya polska składała się z kilkunastu dział polowych, które woły ciągnęły. Król Stanisław założył roku 1766 w Warszawie ludwisarnię, która dostarczała wojsku polskiemu tej broni najważniejszej tak polowej jak i forteoznej, którą konie ciągnęły.

W dawnej Polsce nie było nie tylko rządowej fabryki broni, ale nawet prywatnej na większe rozmiary. Król Stanisław zaradził tej potrzebie, bo założył pierwszą fabrykę broni w Kozienicach.

W r. 1765 utworzył w Warszawie szkołę wojskową kadetów, gdzie młodzież kształciła się na oficerów. Ta szkoła wyróżniała się tem, że wpajała także miłość Ojczyzny, Tam wykształcił się Kościuszko, Niemcewicz i wielu też innych znakomitych Polaków.

Za jego staraniem powstała *fabryka wyrobów marmurowych* w Dębniku w okolicy Krakowa i *fabryka fajansu* w Warszawie.

Starał się też król usilnie o podniesienie zaniedbanego górnictwa w Polsce. Ustanowił komisyę górniczą, która w okolicy Kielc zaczęła wydobywać ołów i miedź.

Dla rozwoju targowli są konieczne potrzebne dobre drogi lądowe i wodne. I w tym kierunku są wielkie zasługi króla Stanisława. Udoskonalił on znakomicie pocztę, dawniej zupełnie zaniedbaną. Za jego staraniem powstał kanał, łączący morze Czarne z Bałtykiem. Chciał też założyć port czyli przystań morską pod Połągą na Żmudzi, ale Katarzyna, carowa moskiewska nie pozwoliła.

Król Stanisław zwiedzał osobiście zakłady przemysłowe, czyniąc zamówienia, rozmawiał z robotnikami, chwalił wyroby i zachęcał do wytrwałości. Gdy bankier warszawski Teper wyprawiał ucztę w Falentach obok Warszawy, przyjął król zaproszenie, bo chciał okazać życzliwość swą dla kupców i wogóle dla mieszczan.

A któż nie słyszał o sławnej *Konstytucyi 3 go maja,* którą wypracowano pod okiem i za współudziałem króla — albo o *Komisyi edukacyjnej,* tej krzewicielce szkół, dobrych przepisów i książek szkolnych? Wiadomo, że on ustanowił Radę czyli Ministerstwo, które dzieliło się 1. na spraw zagranicznych; 2. wojska; 3. sprawiedliwości; 4 skarbu; 5. policyi czyli administracyi. Wtedy urządzono biura i ustanowiono płatnych urzędników, jakich dawniej prawie nie było.

Za jego staraniem oczyszczono kraj z rozbójników i żebraków.

Założył teatr, szkołę malarską i galeryę obrazów.

Oto czyny tego spotwarzonego i sponiewieranego króla, któremu nietylko my mieszczanie wiele zawdzięczamy — ale i Polska cała. Nie jego wina, że marnie skończył — lecz tej panującej warstwy narodu, która Ojczyznę przejadła i przepiła.

Nic sprawiedliwszego nad słowa historyka *Korzona,* „że przyznać powinniśmy królowi Stanisławowi wielką zasługę, nie mniejszą może od najznakomitszych monarchów, twórców przemysłu w krajach i chwilach szczęśliwych. Zasługa ta wszakże nie była według sprawiedliwości ocenioną ani przez spółczesnych, ani przez nowoczesnych pisarzy“.

Gdy się tak krząta Stanisław Poniatowski około podniesienia Ojczyzny, znalazły się wśród tłumnie zdemoralizowanej szlachty jednostki zacne i szlachetne, które poszły w ślad za królem. Zaczęto zakładać fabryki i krzewić przemysł. Książe *August Czartoryski* założył fabryki sukna w Staszowie i Wołczynie *Józef ks. Czartoryski* w Korcu dał początek fabryce sukna o 86 warsztatach, a oprócz tego zaprowadził fabrykę fajansów i kapeluszy.

Piotr Potocki założył w Machnówce i Cudnowie fabryki sukna, kapeluszy i wyrobów fajansowych, a *Wicenty Potocki* w Niemirowie fabrykę skór, na sposób angielski wyprawianych. Oprócz tego zaprowadził fabrykę broni i wyrobów perkalowych. Jego wyroby były tak dobre i tanie, że miały odbyt nawet w Niemczech.

Książe *Sapieha* w Różannie pod Słonimem na Litwie kazał wyrabiać w swych zakładach blawaty, sukna, płótna i świece.

Nawet książęta *Radziwiłłowie* wznosili zakłady przemysłowe. Za ich staraniem powstała fabryka pasów litych w Słucku, a księżna *Anna z Sanguszków Radziwiłłowa* wprowadziła w ruch aż pięć fabyk; między niemi wyróżniała się znakomita huta szkła i pracownia gobelinów czyli kobierców.

Małachowscy popierali usilnie wyroby żelazne. W tym celu zbudowali ogromne zakłady hutnicze w Końskiem.

Książęta *Poniatowscy* za przykładem króla starali się gorliwie o podniesienie przemysłu krajowego. Książe *Stanisław* założył w Korsuniu fabryki sukna, jedwabiu i skór; w Taraszczy fabrykę zwierciadeł, oprócz tego zaprowadził uprawę tytoniu i winnic. Brat jego Michał, prymas, utworzył w r. 1789 w Łowiczu: „Społeczeństwo fabryki krajowej płóciennej“, które miało na celu w pierwszym rzędzie wzrost przemysłu narodowego. Zakład ten rozwijał się bardzo pomyślnie, ale upadł r. 1795 skutkiem wojennych zaburzeń.

Księżna *Jabłonowska* założyła fabrykę saletry, zakład wyższy kotlarski i mosiężniczy oraz wyrób żelaza.

Unruh w Kobyłce obok Warszawy wybudował zakłady do wyrabiania mydła i pasów.

Najwięcej zasłynął na polu przemysłowem *Antoni Tyzenhaus*, podskarbi litewski. Założył w Grodnie ogromne fabryki sukna, jedwabiu, żelaza pojazdów, igieł, kart do grania, kapeluszy, koronek i t. p. W r. 1778 pracowało tam trzy tysiące rzemieślników. Środków na wznoszenie tych zakładów dostarczył król Stanisław, gdyż powierzył mu zarząd swych dóbr na Litwie. Tyzenhaus nie znał się dobrze na wyrobach tych rzeczy, dla tego były za drogie. Popełniał wiele nadużyć i szafował za hojnie groszem mu powierzonym, dlatego nastąpił jego upadek. W każdym razie Tyzenhaus zajmuje zaszczytną kartę w historyi przemysłu krajowego.

Jacek Jezierski jest jeden z najzasłużeńszych Polaków w usiłowaniach o rozrost przemysłu polskiego. Założył on liczne fabryki, a osobliwie zakład do wyrabiania kos, za które rocznie wydała Polska dwa miliony złotych. Jego fabryki były tak wzorowo urządzone, że ocalały mimo zaburzeń krajowych. Oprócz tego zasłużył się Jezierski przemawiając na sejmach w obronie przemysłu rodzinnego, przez co przyczyniał się do kruszenia dawnych przesądów.

Za staraniem *Ogińskiego* powstał kanał łączący Dniepr z Niemnem. Koszta wykonania wynosiły .2 milionów złotych.

W tym też czasie występuje cały szereg pisarzy, którzy poświęcili swe pióro sprawom przemysłowo-targowlanym. Odznaczyli się na tem polu: Świtkowski, Popławski, Nax, Strojnowski, Podlecki, Czacki, Kołłątaj i Staszyc. Czacki starał się o naprawę rzek, wygotował także mapę Polski w celach targowli i zawiązał stosunki targowlane z Mołdawą.

Może kto zapyta: jakiż cel niniejszej rozprawki?

Oto wykazawszy błędy i zalety z przeszłości pragnęliśmy, aby sobie każdy wysnuł tę świętą zasadę: *Miłuj bliźniego swego jak siebie samego*, bo miłość bliźniego jest posiewem wszystkiego dobrego — jest źródłem uszczęśliwienia każdego narodu.

Kto nie ma w sercu miłości bliźniego, ten się odczłowiecza i staje się szkodnikiem społeczeństwa.

Ponieważ stan panujący w Polsce nie miał miłości bliźniego, dlatego nasz naród tak nieszczęśliwy — rozdarty, zubożały, którego prześladują wrogi nawet za mowę ojczystą i wiarę.

To powinno nas pouczyć, *że naród polski może zjednoczyć tylko miłość bliźniego.* Ożywieni tą cnotą chrześciańską pracujmy wszyscy, a dobrobyt nas wzmocni. Dobrobyt sam nie zleci — jak pieczone gołąbki, ale trzeba go zdobyć za pomocą przemysłu i targowli.

Potomkowie szlachty polskiej mają teraz sposobność zmazać grzechy swych ojców (zaprzepaszczenie Ojczyzny) — zapomocą pracy nad rozwojem przemysłu, targowli i oświaty. Moralność i oświatę pod niosą nie zapomocą swej ukochanej karczmy — ale przez kościół i szkołę.

Podaliśmy z przeszłości przykłady usiłowań do krzewienia przemysłu, aby stwierdzić, że to był jedynie zdrowy, mądry i korzystny prąd do podniesienia społeczeństwa. Teraz go podjąć należy!

Najpierw niech się kształci szlachta w kierunku przemysłowo-handlowym, aby mogła zakładać i utrzymywać fabryki — jak to już uczyniła szlachta narodów zachodnich. Tu ma pole do bogacenia się i niezależności — a nie w urzędach do których się garnie.

To tylko co zacne i dobre z przeszłości przechowujmy ze czcią i rozkrzewiajmy. Takie postępowanie przyniesie szlachcie zaszczyt i korzyści — zaś naród z jej winy upadły wydźwignie i dojdzie do potęgi.

Przegląd polityczny.

Austya-Węgry. W Radzie państwa w debatach nad budżetem Ministerstwa Oświaty odrzucono wstawioną poprzednio pozycyę na gimnazyum słoweńskie w Cylei 109 głosami przeciw 98. Szowiniści niemieccy tryumfują z tego powodu, choć uchwała ta zapadła tylko przypadkowo, bo przez nieobecność większej części posłów słowiańskich, a mianowicie: 8 Słowieńców i Kroatów, 14 Młodoczechów, 7 Rusinów *i 25 Polaków.* Jest nadzieja, że Izba panów przyjmie napowrót odrzuconą pozycyę, ale może wypadek ten wpłynie dodatnio na karygodną obojętność naszych posłów w Wiedniu i pobudzi ich do energiczniejszego i sumienniejszego spełniania obowiązków.

Trzydniowa sesya Sejmu krajowego uchwaliła prowizoryum budżetowe na czas do 31. marca b. r. . . . i nic więcej. Brakło czasu na uchwalenie wniosku p. Wójcika o zmianę ordynacyi wyborczej i zaprowadzenia bezpośredniego tajnego głosowania, choć w innych krajach koronnych wniosek ten przeszedł olbrzymią większością głosów. W Czechach wyszedł on wprost z Wydziału krajowego. Ale nic dziwnego — Galicya musi zawsze pozostać w tyle! Kilka zdrowych wniosków postawili posłowie ludowi a mianowicie: *Bojko* o ścisłe przestrzeganie ustaw konstytuc. przed wyborami — *Styła* o zniesienie rewizorów bydła — *Średniawski* o subwencyę na zalesienie wydm piaszczystych w kraju. Przekazano je odnośnym komisyom. Poseł *Bernadzikowski* postawił wniosek nagły celem wniesienia adresu do tronu o najżywotniejszych potrzebach kraju, ale poparli go tylko posłowie ludowi, stańczycy wystąpili contra i nagłość wniosku tem samem upadła.

Niemcy. Ciemiężenie żywiołu polskiego trwa tu ciągle. Obecnie zakazano żołnierzom polskim w pułkach pruskich i śląskich mówić, a nawet spowiadać się po polsku pod karą grzywny lub aresztu. Szkoda że jeszcze myśleć po polsku nie zakażą.

Rosya. Skutkiem długotrwałej słabości uzyskał dotychczasowy jenerał gubernator warszawski hr. Szuwałów dymisyę. Na jego miejsce ma być powołany ks. Imerytyński a Polacy do nominacyi tej przywiązują zbyt optymistyczne nadzieje. Nadchodzi jednak z Warszawy i rzeczywista pomyślniejsza wiadomość. Mianowicie rząd postanowił znieść kontrybucyę, nałożoną na wszystkie majątki ziemskie w rękach polskich w Królestwie od czasu powstania w r. 1863. Każde bezprawie wcześniej czy później usunięte być musi.

Bułgarya. Skończył się tu proces przeciwko mordercom Stambułowa b. prezesa ministrów i właściwego twórcy odrodzonego bułgarskiego państwa. Do zbrodni tej przyłożył rękę rząd i sam nawet ks. Ferdynand, który zupełnie oddał się pod opiekę Rosyi i po jej myśli działał. To też zbyt łagodny wyrok skazujący Tufekcziewa i Azowa na 3 lata więzienia oburzył całą Europę, która wie, że istotni mordercy są dotąd na wolnej stopie za granicą.

Francya. Między Francyą a Wenezuelą powstał zatarg skutkiem praw obywatela nazwiskiem Fabianiego do pewnej kwoty pieniężnej od rządu Wenezueli. Gdy sądy wenezuelskie wydały wyrok na niekorzyść Fabianiego, odwołano się do sądu polubownego pod przewodnictwem prezydenta Szwajcaryi. Mąż ten zadecydował wreszcie, że Wenezuela ma istotnie zapłacić Fabianiemu sumę 1,300.000 franków.

Anglia. Trybunał apelacyjny w Aleksandryi skazał rząd egipski na zwrot 500.000 funtów szterlingów, wziętych z kasy egipskiego długu państwowego na wyprawę do Dongoli. Obecnie więc Anglia ma dwie bardzo przykre alternatywy: albo ustąpić z Egiptu, albo powyższą sumę zapłacić. Zdaje się, że obierze tę drugą drogę.

KRONIKA.

Bohaterski czyn. Z Brodów piszą do „Słowa polskiego“. Czynu wielce bohaterskiego dopuścił się jeden z synów Marsa. (z 30. batalionu strzelców.) Wieśniak N. jadąc tuż za miastem przez pole obładowanym wozem ciężarowym, spotkał porucznika, który konno odbywał przejażdżkę. Kiedy zetknęli się, zawołał na chłopa, by mu z drogi ustąpił, a ponieważ biedak swoją szkapiną nie mógł na prędce wykonać tego „befelu“ zirytowany oficer wyciągnął pałasz i począł nim okładać konia tak niemiłosiernie po łbie, że aż mu oko wysadził...

Niesłusznie pokrzywdzony chłop udał się

natychmiast ze srodze pokaleczonym koniem do koszar, celem wniesienia zażalenia do władzy przełożonej lecz tu bez rozprawy wyrzucono go za bramę. A kiedy głośno przed koszarami żalił się przed publicznością na wyrządzoną mu krzywdę i niesprawiedliwość — wysłana *Bereitschaft* rozpędziła gromadkę tych, co go otoczyli. Następnie rozstawiono uzbrojonych ludzi na rogach ulicy przed koszarami i ci przez jakiś czas zabraniali przechodzić publiczności.

Dodać wypada, że takie bohaterskie czyny w mieście naszem nie są wcale rzadkością.

Reorganizacya poczt „nieeraryalnych" nastąpi z dniem 1 lipca 1897 r. „Poczmistrze" zostaną wcieleni w grono urzędników rangi XI i X i IX, a dla obecnych ekspedytorów pocztowych będzie utworzona ranga XII. Koszta stąd powstałe będą pokryte podatkiem od wódki i piwa.

Bratobójstwo i samobójstwo. Z Myślenic piszą: Dnia 2. bm. o godz. $^1/_2$7 rano w browarze w Dolnej wsi tuż obok Myślenic położonym, niejaki Joachim Gronner, właściciel browaru w Droginі o milę od Myślenic położonego, strzelił do swego brata Adolfa właściciela browaru w Dolnej wsi, a gdy ten upadł na ziemię Gronner sądząc, że zabił brata, odszedłszy o parę kroków na bok, strzelił sobie w usta i na miejscu życie zakończył. Rzecz ta działa się na dziedzińcu browarnianym wobec służby, która ze spokojem zajściu temu się przypatrywała. Powodem bratobójstwa i samobójstwa były niesnaski już od dłuższego czasu między obydwoma braćmi, ponieważ młodszy Adolf, który jest przy życiu otrzymawszy lekką kontuzję, zerwał z Joachimem spółkę — obaj bowiem do spółki wydzierżawili browar w Dolnej wsi. Joachim budując w Drogini browar wedle najnowszej konstrukcyi, zadłużył się bardzo, a żyjąc przytem nad stan długów tych spłacić nie był wstanie, do czego Adolf również przyczynić się nie chciał. Adolfowi, kula ugrzęsła w narośli jaką miał z lewej strony twarzy pod okiem i zupełnie się spłaszczyła. Doktorzy kulę wyjęli. Niebezpieczeństwa nie ma.

Z trybunału administracyjnego. Andrzej Kosma wniósł imieniem swoich małoletnich dzieci prośbę o uznanie przemysłu rzeczowego *(Radiscirtsgewerbe)* w realności Nr. 4. w Leszczynach ad Lipnik; prośbie tej odmówiono, a wniesione w swoim czasie zażalenie odrzucił trybunał administracyjny głównie z tej przyczyny, że w hipotece nie było o tem żadnej wzmianki. Następnie uzupełniono jednak wykaz hipoteczny realności Nr. 4. w Leszczynach, a Andrzej Kosma wniósł po raz wtóry prośbę o przyznanie wyszynku rzeczowego, jednakowoż i tym razem bezskutecznie. Od tych orzeczeń administracyjnych wniósł Kosma zażalenie przez dr. Opalskiego, adwokata w Skoczowie, do trybunału admn., a w dniu 25 listopada 1896 na rozprawie wykazał dr. Opalski, że orzeczenia administracyjne są bezpodstawne, albowiem z przedłożonych dokumentów wynika, że hr. Wessel, pan na Lipniku i starosta polski, nadał w swoim czasie Chrobokowi prawo wolnego wyszynku wódki i piwa w realności Nr. 4. w Leszczynach. Natomiast niewykonanie tego prawa, lub pobieranie trunków od propinatora nie pociągają za sobą utraty samego prawa. Trybunał administracyjny przychylił się do wywodów dr. Opalskiego i zniósł orzeczenie władz jako nieuzasadnione (§. 7. ust. z r. 1876 Nr. 1. dz. p. p).

Lekarze za paleniem ciał zmarłych. Onegdaj odbyło się w Wiedniu posiedzenie towarzystwa lekarskiego, na którem inżynier Engerth miał odczyt o paleniu ciał, ilustrowany demonstracyami. W znakomitym wykładzie przedstawił korzyści, jakie ten sposób chowania zmarłych przedstawia dla ekonomii i hygieny. Koszta będą minimalne, spalenie zwłok kosztować bowiem będzie 1 — 4 złr., urna 1 — 8 złr. Cmentarze nasze nie wystarczają już na coraz więcej napływające trumny ze zmarłymi; urna mieszcząca w sobie popiół zmarłego, bardzo mało będzie zajmowała miejsca. Na wniosek prof. Schrettora wybrano komisyę, która ma się zająć projektem palenia ciał.

Ceny lekarstw podług nowej taryfy aptekarskiej, wchodzącej w życie z Nowym Rokiem, są w 102 wypadkach wyższe, w 54 zaś niższe od cen dotychczasowych.

Grubość lodu. Ludzie mają niedokładne pojęcie o grubości warstwy lodowej, po której można przechodzić śmiało. Otóż lód grubości dwu cali angielskich udźwignie cały pułk piechoty, byle rozstawiony był równomiernie; lód grubości czterech cali utrzyma kawaleryę i lekkie działa; lód sześciocalowy nie pęknie pod naciskiem ciężkich armat, a po dziesięciocalowym przejdzie cała armia i tłum ludzi. Na warstwie lodu grubości 15 cali kładzione bywają szyny kolejowe, a po lodzie dwu stopowym krążą pociągi towarowe.

Ministrem wojny w Atenach jest rodak nasz p. Smoleński.

Najdłuższem życiem cieszą się Bułgarzy. Ostatni spis ludności wykazuje 3883 osób, które liczą po nad 100 lat wieku. W ogóle szczepy bałkańskie odznaczają się długiem życiem. Rumunia liczy 1084 osób, które już przekroczyły setny rok życia, a Serbia liczy ich 578. Dla porównania dodamy, że Niemcy posiadające około 50 milionów ludności, ol brzymie wobec takiej Bułgaryi, liczą zaledwie 78 osób, które przekroczyły 100 lat wieku. Najstarszym człowiekiem na świecie ma być murzym Bruno Cetrim, mieszkający w Buenos Ayres, który liczy obecnie 151 lat. Po nim idzie woźnica Kustrim w Moskie, liczący 143 lat życia.

Chłop szwedzki. W Szwecyi zmarł chłop Nils Larsson w 74 roku życia. Był on głośnym przywódcą partyi chłopskiej, która pod jego kierunkiem utworzyła się, wzrosła i doszła do tego, że dziś śmiało można powiedzieć, rządzi w Szwecyi. *Chłop z urodzenia, mimo ogromnego wpływu i znaczenia u rządu zachował aż do ostatniej chwili, swoją szczerą chłopską naturę — a stroju swego narodowego nigdy z siebie nie rzucał.* Na wysokiem stanowisku dyrektora banku państwowego pracował usilnie nad podniesieniem materyalnem i moralnem stanu włościańskiego. Dlaczegóż tak nie czynią niektórzy nasi posłowie — chłopi? Czy wstydzą się swego stanu?... Czy sądzą, że im bardziej do twarzy tandetne ubranie — aniżeli strój narodowy?...

Zdałoby się i w naszych miastach. W interesie porządku i przyzwoitości ponowił Magistrat lwowski zakaz rozwieszania ponad sklepami lub przy sklepach rozmaitych towarów, sukien i t. p. przedmiotów. Wywieszać wolno tylko za oszklonemi wystawami ku temu urządzonemi.

Nowy podział czasu. W ostatnich dniach odbyło się w Wiedniu zebranie kolejarzy, którzy postanowili dać impuls do wprowadzenia nowego podziału czasu. Zamiast 12 godzin w dzień i 12 godzin w nocy, ma powstać 24 godzin na określenie czasu w ciągu jednej doby. Myśl ta, pomimo wielu trudności, które z początkiem zwalczać trzeba będzie, niezaprzeczone przyniesie korzyści. We Włoszech system ten już zaprowadzono na kolejach żelaznych, i okazał się on wysoce praktycznym i nie narażał na pomyłki, jakie często dziś się zdarzają. W Kanadzie zaprowadzony jest ten system już we wszystkich urzędach. W roku przyszłym zaprowadzony ma być nowy podział czasu w Francyi i Belgii w urzędowaniu kolejowym, a Niemcy pójdą za ich przykładem ze względów strategicznych.

Liczba dzienników, wychodzących rocznie na kuli ziemskiej, oceniona została przez jedno z angielskich biur statystycznych, na sumę 12 miliardów egzemplarzy. Aby nabrać przybliżonego pojęcia o tej sumie, wystarczy wspomnieć, że temi gazetami możnaby nakryć 30.000 kilometrów kwadr., i że ciężar papieru wynosi 781.243 ton. Cały nakład, odbijany na jednej maszynie, licząc jeden egzemplarz na sekundę, byłby gotów po 333 latach. Wszystkie egzemplarze, położone na sobie, jeden na drugim, utworzyłyby kolumnę wysokości 80.000 metrów, a przeczytanie wszystkich dzienników, licząc tylko po 5 minut wymagałoby 100.000 lat.

Konkursa: Prezydyum Sądu obwodowego w Nowym Sączu ogłasza konkurs (l. 10.206 d. 27. 12. 1896.) na posady *kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych* w **XI.** kl. rangi, przy Sądach powiatowych w Muszynie i Starym Sączu. Termin wnoszenia podań do 4 lutego b r.

Magistrat miasta Zatora rozpisuje konkurs na posadę *rewizora policyi*, połączoną z posadą instruktora straży pożarnej. Roczna pensya 400 złr. Podania wnosić należy do Urzędu miejskiego w Zatorze najdalej do d. 31. stycznia 1897 r.

* * *

Szanowne Reprezentacye miast i Rad powiatowych upraszamy o łaskawe donoszenie nam o wakujących posadach funkcyonaryuszy przy Magistratach, Urzędach gminnych i t. p. a uczynimy bezpłatnie stósowną wzmiankę w umyślnie na ten cel otworzonym dziale p. n. „Konkursa." „Mieszczanin" jako organ miast i miasteczek rozchodzi się po całym kraju, prenumerują go prawie wszystkie reprezentacye miejskie — ten sposób ogłaszania nadaje się więc lepiej, niż inserowanie w urzędowej gazecie.

SZARADA.

Pierwsza litera — zaś trzecie drugie
To wszyscy mają: krótkie lub długie,
Krzywe, okrągłe, nawet złamane,
Inni dostają je za naganę.
Całość jest w każdem miasteczku prawie,
Gdzie jaki taki wre ruch i życie:
I wy tam pewnie codzień chodzicie,
Przy kartach spędzić czas lub zabawie.

Jako nagrodę za trafne rozwiązanie przeznaczamy dla wylosowanego prenumeratora „Dzieła Słowackiego". Wydanie Biegeleisena. (Lwów.) Tomów 4.

Zwracamy uwagę Sz. Czytelników na bogate nagrody, jakie przeznaczamy za rozwiązanie szarad. Wartość ich przewyższa całoroczną prenumeratę „Mieszczanina" — później będziemy dawać nawet nagrody pieniężne, chcąc i tym sposobem pozyskać jak największą liczbę prenumeratorów.

Rozwiązanie zagadki w Nr. I. „Mieszczanina", Litera „e".

Trafne rozwiązanie z prenumeratorów nadesłali pp. Kral Fryderyk (Przemyśl). Peter Jan (Podgórze). Woźniakiewicz Mikołaj (Busk). Róża Mayer (Jazowsko). Stachura Klemens (Kraków). Grott Emilia (Jasło). Dzbański Henryk (Orzechówka) i sześciu nie prenumeratorów.

Wylosowany został p. Stachura Klemens z Krakowa — jemu więc przesłaliśmy nagrodę.

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecone w piśmie naszem, lub w ogóle korzystających z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Mieszczanina“, (Sądeczanina) jako źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie tak pisma jak i ogłoszeń.

Właścicielka i wydawczyni: Tekla Gutowska. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Mayer.

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.